

Wykwintne panienki

Molier



calibre 0.9.43

WYKWINTNE PANIENKI

Molier

komedya w jednym aktach.

tłumaczona wierszem przez Franciszka Kowalskiego

OSOBY.

WOJCIECH, WACŁAW kawalerowie źle przyjęci.

SIECIECH mieszczanin.

JUZIA jego córka, kokietka.

KASIA jego siostrzenica, kokietka.

MAGDECZKA służąca ich.

MARKIZ KRĘCKI lokaj Woyciecha.

GRAF WŚCIUBSKI lokaj Wacława.

LUCYLA I CELIMENA sąsiadki Sieciecha.

Dwaj Lektykarze Mazury.

Muzyka.

Czterech ludzi Woyciecha i Wacława.

Scena w domu Sieciecha.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

WOJCIECH, WACŁAW

WACŁAW.

Panie Wojciechu.

WOJCIECH.

Czegóż?

WACŁAW.

Mój Panie Wojciechu,

Popatrzno na mnie trochę, lecz tylko bez śmiechu.

WOJCIECH.

Coż więc?

WACŁAW.

Jak ci się zdają nasze odwiedziny?

Nie jesteście z nich kontent?

WOJCIECH.

Ja kiejże przyczyny

Możemy być obadwa kontenci?

WACŁAW.

Prawdziwie:

Nie ma się z czego cieszyć; ja się bardzo dziwię..... "

WOJCIECH, (przerywając)

A ja się bardzo gorszę. Powiedzie mi przecie

Kochany przyjacielu, czy widział kto w świecie

Dwie proste parafianki, z taką duszą hardą,

I dwóch mężczyzn przyjętych z większą jak my wzdardą

Ledwie chcieli, abyśmy usiedli w ich domu.

Nigdy ja nie widziałem, aleby kto komu

Tak wiele szeptał w ucho, ucinał wyrazy,

Przecierał sobie oczy, ziewał tyle razy,

Pytał, która godzina? i to w każdej chwili?

Odpowiadałyż na to cośmy im mówili?

Ach prawdziwie, to dla nas zniewaga niemała.

WACŁAW.

Ona ci widzę bardzo w głowę zajechała.

WOJCIECH.

Zapewne: i tak jeszcze rzecz tę biorę ściśle,

Ze oddać im wet za wet, i zemścić się myślę,

Uczciwie nas przyjęły te damulki godne;

Wiem, za cośmy wzgardzeni. Już powietrze modne

Nic tylko dziś Warszawę napoiło całą,

Lecz też i w prowincye nawet się rozlało:

A nasze panienczki wykwintne i strojne,

Naraziły niem wszystkie ustronia spokojne.

Wiem ja, jakim być trzeba, aby im dogodzić?

Muszę im to Wacławie koniecznie nagrodzić;

My im obadwa piękną wypłatamy sztukę,

Która im służyć będzie nadal za naukę,

Da im widzieć ich głupstwo, i postępek świeży,

Nauczy, jak się z ludźmi obchodzić należy.

WACŁAW.

Jakimże to sposobem?

WOJCIECH.

Posłuchaj Waclawie:

Jest u mnie lokaj Kręcki; on tu wszędzie prawie

Miejsce między pięknymi dowcipami trzyma,

Dziś bowiem nad dowcipek nic tańszego niema.

Dziwak ten chce udawać wielkiego człowieka,

J od innych lokajów zawsze jest zdaleka,

Nazywa się Markizem, ich zwie prostytutkami,

Chłubi się etykietą a nawet wierszami.

WACŁAW.

Dobrzej coż myślisz zrobić?

WOJCIECH.

To są małe trudy!

To myślę zrobić... trzeba..., lecz wyjdźmy stąd w

Scena V.

SIECIECH, JUZIA, KASIA.

SIECIECH.

Coż to jest za potrzeba czynić kosztu tyle,

Abyście utłuszczały was pyseczek miły ?

Mówcie, coście takiego tym panom zrobiły,

Którzy od was tak bardzo wyszli niekontenci?

Nie macież zalecenia mojego w pamięci,

Abyście ich przyjęły, grzecznie, z sercem całym,

Jako tych, których dla was za mężów wybrałem?

JUZIA

Jakiż od nas mój ojciec szacunek należy

Dla tej nieokrzesanej i grubej młodzieży.

KASIA.

Jakże z nimi powinna obejść się kobieta,

Która zna, co jest moda, zna co etykieta?

SIECIECH.

Cóż w nich widzisz? w czym mogą podpadać naganie?

JUZIA.

Piękna mi polityka! na pierwsze spotkanie

Zaczynać od małżeństwa!

SIECIECH.

A od *czegoż* przecie?

od nałożnictwa ? toż wy rozumiecie

Ze się słusznie możecie z waszej dumy chwalić?

Jakie ich waszę fochy nie miały oddalić?

A tenże węzeł święty, o który im chudzi,

Szlachetności ich uczuć czyliż nie dowodzi?

JUZIA.

Ach mój ojcze! grzeczności my żądamy danin,

Wstydzi to nas, że mówisz jak prosty mieszczanin

Jużby czas się nauczyć w tak podeszłe lata,

Przystojnej etykiety, polityki świata.

SIECIECH.

Nie chcę twej polityki ni światowej mody,

Mówię ci to wyraźnie com powiedział wprzód,

Ze małżeństwo jest świętem, w niem szczęśliwość cała,

Kto od niego zaczyna, ten uczciwie działa.

JUZIA.

Helas! gdyby świat cały był podobny tobie,

Miłośćby się skończyła ojcze, w jednej dobie;

Pięknieby było? ktoby taki romans cenił,

Gdyby Cyrus z Mandaną zaraz się ożeniły

Arons pojął Kleliją, i to w tejże chwili,

Jak tylko się raz pierwszy z sobą zobaczyli!

SIECIECH.

Co mi też ona prawi?

JUZIA.

Tak, podług natury,

Przed małżeństwem iść muszą inne awantury;

Nawet moja kuzyna patwierdzi to samo,

Co ja powiem, jak trzeba postępować z damą.

Amant, chcąc być przyjemnym we wszystkich momentach,

Powinien się tłumaczyć w pięknych sentymentach:

Zawsze *doux, passionné*, czuły, i niewinny.

Ale jego zabiegi z reguła być powinny.

Naprzód, powinien widzieć, najlepiej w niedzielę.

Na publicznych assamblach, albo też w kościele,

Czyli na promenadzie, wieczorem lub rankiem,

Osobę, której skrycie staje się kochankiem; '

Albo do niej *par hazard* przyjść na odwiedzinę,

W towarzystwie przyjaciół, lub jakiej kuzyny.

Potem swoich zamiarów chcąc dopiąć najgodniej.

Tout reveur, melancolique, wyjść powinien od niej.

Ukrywa on czas jakiś przed nią swe płomienie,

Lecz jej jednak wizyty czyni nieskończenie,

Zadając w kompanii, z grzecznością słodczą,

Jakie *questions galantes*, które umysł ćwiczą.

Nadszedł dzień. oświadczenia które pospolicie

Opodal gości, w gaju, odbywa się skrycie,

Lub w ogrodzie: jak tylko wyrzekł je młodzieniec

Wnet na twarz naszą z gniewem wstępuje rumieniec

J od nas na czas jakiś kochanka oddała,

On się jeszcze tem większą miłością zapala;

Różnemi sposobami zagodzić nas zacznie,

Przyzwyczajają do głosu swych uczuć nieznacznie,

J wyrwanym z ust naszych i cieszy się wyrokiem,

Wnet mu różne przeszkody stawają przed okiem?

Snują się awantury, tłum rywalów wpada,

Prześladowania ojców, bojaźń, jęki, zdrada,

Zazdrość wszczęta z pozorów, tłum nieszczęść się wali,

Zal, rozpacz, wykradzenie, radość, i tam dalij.

Voilà, jakim rzeczy *iść* mają porządkiem,

Jak ma koniec romansu wiązać się z początkiem

Te są reguły, które miłość ma ostrożna;

Bez nich w *bonne galanterie* obejść się nie można.

Lecz od razu do szlubów. małżeńskich przychodzić,

J na to romansować by sobie dogodzić.

To istny handel, który do nieszczęść sposobi,

Ja na to mam źle w sercu, głowa mi źle robi.

SIECIECH.

Co to u diabła słyszę? co za język nowy?

To styl bardzo wysoki!

KASIA.

Kto ma rozum zdrowy,

Kto ma nieco rozsądku, temu nie zaprzeczy,

Ze ma cousine mój stryja, z gruntu bierze rzeczy.

Jakie przyjąć tych ludzi, co nie znają mody?,

Jabym się założyła, *dałabym* dowody,

Ze oni w kraju *du Tendre* nigdy nie postali;

Ze Billets-doux, Petits-soins, Beaux-vers, i tamdalij,

Są to krainy dla nich zupełnie nieznane,

Wszak jakie ich osoby są nieokrzesane?

Niemają miny, która na pierwsze wejrzenie

Daje jakieś 9 ludziach dobre rozumienie.

Na miłą wizytę przyjść tak źle ubranym ?

Nie zlanym perfumami? nie ufryzowanym?

We frakach starej mody, które na dodatek

Cierpią na swych kołnierzach mory niedostatek ?

Mon dieu! qu'elle indigence! toż mi kochankowie!

Jaka konwersacya? jaka suchość w mowie?

Ma foi, znieść nie można; to występki wielki;

Jeszcze to uważała, że ich kamizelki

Nie są od *Marchande de modę*; to jedno; a drugie,

Ich białe szarawarki są wązkie, a długie.

SIECIECH.

One widzę obiedwie są głupie, jak wrony,

Dalibóg nierozumiem, co to za androny;

Ej Juziu, i ty Kasiu.... !

JUZIA.

Ach de grace, mój Ojczy,

Porzuć już te imiona dzikie i zabójcze,

J naucz się nas przecie nazywać inaczej,

SIECIECH.

Co? co? imiona dzikie? coż to przecie znaczy?

Nie sąż wam te imiona dane na chrzcie świętym?

JUZIA.

Mon Dieu! jakieś ojczy prostym i zaciętym?

Co do mnie, ja się dziwię, i bardzo się dziwię,

Ze tak rozumną córkę mieć mogłeś szczęśliwie.

Jestże gdzie w pięknym stylu o Juzi lub Kasi?

Mówiliż kiedy nich romansiści nasi?

J jednożby z tych imion, wyznaj ojczy, przecie

Nie zepsuło romansu najlepszego w świecie?

KASIA.

Prawda, że czułe ucho i rozsądna głowa,

Cierpi *fiirieusement* słysząc te prostackie słowa.:

Lecz imię Polixeny, którem sobie dała,

J Chloi, które moja kuzyna wybrała,

Mają wdzięk, *ze nie można sprzeciwiać się dłużej.*

SIECIECH.

Słuchajcie: jedno słowo dla was teraz służy;

Ja innych imion, prócz tych, nieznam, naostatek-

Któreście na chrzcie wzięły od ojców i matek.

Co się tyczę tych Panów, których bardzo cenię.

Znam ja ich familije, stan ich, i znaczenie:

Dla tego chcę koniecznie, to mój zamiar stały,

Abyście ich niezwłocznie za mężów obrały.

Już mi do diabła ciężko mieć was na swej głowie"

KASIA.

Co do mnie, ja powiadam, i każdy to powie,

J niech moje Mniemanie nie zdaje się dziwnem.

Ze małżeństwo jest dla nas zupełnie przeciwnem.

JUZIA.

Pozwól ojczyźnie niech w wielkim poznają nas świecie

Niech się wprzód wyćwiczymy w pięknej etykiecie,

Nieprzeszkadzaj nam proszę snuć romansów wątek

J nie przyśpieszaj końca, gdy będzie początek.

SIECIECH.

One już są skończone, nie trzeba dowodów...

Jeszcze raz, mówię... niechcę waszych korowodów,

Ja panem w moim domu i jestem i będę.

J aby całkiem przeciąć tę próżną gawędę,

Przysięgam wam największą przysięgą na świecie,

Ze albo do klasztoru, lub za mąż pójdziecie.

Scena VI.

JUZIA, KASIA.

KASIA.

Mon Dieu! jak twój ociec jest prostakowaty?

Ma chere! jeszcze nie nabył sentymentów z laty!

Jak jego *intelligence* jest płaska i gruba?

Qu'il fait sombre w jego duszy?

JUZIA. *Ma chere* moja luba !

Co mówisz ? ja za niego w konfuzji cała,

Wątpię, bym jego córką prawdziwą być miała,

Et je crois, że kiedyś trafi się zdarzenie,

Co może mi świetniejsze odkryć urodzenie.

KASIA.

Ach *ma chere* bardzo wierzę, nie można w tem błędzić,

Wszystkie o tem pozory równie każą sądzić

Et pour moi, gdy zacznę w sobie pokryjomu...

Scena VII.

JUZIA, KASIA, MAGDECZKA.

MAGDĘCZKA.

Lokaj jakiś pyta się, czy są panny w domu,

Bo mówi, że Pan jego chce Panny odwiedzić.

JUZIA.

Naucz się głupia piękniej to samo powiedzieć,

Niech twa mowa nie będzie taka pospolita,

Mów: oto *un nécessaire*, który się mnie pyta,

Czy są *en commodité* panny w tej godzinie

Aby mogły być *visibles*.

MAGDECZKA.

Kiedy po łacinie

Dalibóg nie rozumiem, powiadam to szczerze,

Nie czytałam, jak panny, filozofii w Syrze.

JUZIA.

Prostaczka! jak to scierpieć aż mnie złość porywa.

Któż Pan tego lokaja? jak się on nazywa?

MAGDECZKA.

Jakoś dziwnie. Mar... Markiz Kręcki, jak on mówi.

JUZIA.

Ach *ma chère!* Markiz! Markiz!..., powiedz lokajowi,

Ze nas można odwiedzić. Jest to bez. wątpienia

Jakiś *bel esprit*, który *wie* o nas z imienia.

KASIA,

Sans doute.

JUZIA.

Trzeba go przyjąć nie tracąc momentów,

W tej sali, lub na Jonie tych apartamentów.

Poprawmyż więc *matoute bonne, un peu* włosy sobie,

Niechaj nic nie brakuje ku naszej ozdobie.

(do Magdeczki)

Poproś tu nam czemprędzej wdzięków Konsyliarzu

MAGDECZKA

Dalibóg, niech mi Panna sto razy powtarza,

Ja tego nie zrozumieję co to jest za zwierzę.

Trzeba po chrześcijańsku mówić.

KASIA.

Złość mnie bierze

Przynieś lustro, prostaczko! strzeż się go obrazić,

J kómmunikacją twej twarzy szkło skazić.

(wychodzą).

SCENA VIII.

MARKIZ KRĘCKI, DWA LEKTYKARZE.

KRĘCKI (*Jeszcze za teatrem*).

Hola lektyki! hola! lalalalalala!

Czemu wy nie idziecie od tych murów zdala?

sądzę, że mnie w kawałki chcą rozbić te gbury,

Tak hurkocąc i bijąc o bramy i mury.

1 LEKTYKARZ (*za teatrem*).

Wa kiedy droga ciasna!

(*wchodzą wszyscy na teatr*)

Ha! co też Pon myśli?

Pon dyć chciałeś abyśmy za Ponem tu przyśli:

KRĘCKI.

Wierzę temu. J iakże ? chcieliścież łajdaki

Bym wystawił fryzurę na czas słotny taki?

Na natarczywość deszczu ? i ażebym potem

Złączył moje trzewiki z grubijańskim błotem?

Precz z lektyką!

1 LEKTYKARZ.

Niechże Pon casu nam nie traci,

J z łaski swej za naszą fatygę zapłaci.

KRECKI.

He?

2 LEKTYKARZ.

Ja mówię, niech Panie zapłaci nam prędzej.

KRECKI.

Jak? łotry, domagać się odemnie pieniędzy?

Od osoby takiego znaczenia, hultaje!

(daje mu policzek).

2 LEKTYKARZ.

Tak płacis? cys znacnie pańskie jeść nam daje?

KRECKI.

Ja was nauczę, jakto z ludźmi postępować;

Te łotry, jak ja widzę chcą ze mnie żartować?

1 LEKTYKARZ *(podejmując kij).*

Ha! coś to Ponie znacy? zapłacze nam prędzej.

KRECKI.

Co?

1 LEKTYKARZ.

Ja mówię, że zaraz dawaj nam pieniędzy.

KREŃCKI.

Ten ma rozum.

1 LEKTYKARZ.

Nuż! prędko!

KREŃCKI.

Tak; mówisz rozumnie:

Ale tamten szacunku hultaj niezna ku mnie,

Nie wie co plecie. Masz więc. *(daje mu pieniądze)*

Nie dośćże ci na tem.

1 LEKTYKARZ.

Nie; Pon nie ładnie z moim postąpił kamratem,

Dałeś mu policzek, i... *(podnosi kij)*.

KREŃCKI.

Powoli, powoli.

Oto masz za policzek, niechaj cię nie boli. *(daje pieniądze)*

Widzisz więc; można wszystko odemnie otrzymać",

Byle grzecznie postąpić, byle się nie zżymać,

Jdźcież, lecz nie zadługo stańcie na tym placu,

Bo jeszcze na noc ruszę do mego pałacu.

Scena IX.

KREŃCKI, MAGDECZKA.

MAGDECZKA.

Będa tu moje Panie służyć mu bez zwłoki,

KREŃCKI.

Niech się nie śpieszą; dobrze stoją tu me kroki.

Scena X.

KREŃCKI, JUZIA, KASIA, JEŃDRZEY.

KREŃCKI *(z komplementem)*

Śmiałości mojej Panie sans doute się dziwicie,

Ze im mą czołobitność składam w tej wizycie;

Lecz ich reputacya tę im przykroić ściąga:

Gdyż zaleta tak swemi wdzięki mnie pociąga,

Ze wszędzie biegnę za nią, i wszędzie ją gonię.

JUZIA.

Gdy Pan gonisz zaletę, nie na nasze błonie

Pan ma iść polowaniem.

KASIA.

Żąda Pan Dobrodziej

Widzieć u nas zaletę, ona z Panem chodzi.

KREĆKI.

O! ja przeciwko temu powstaję z zapalem,

Gdyż wszędzie o ich świetnych przymiotach słyzałem,

Panie tego nie wiecie, że macie w swej stawie

Prym we wszystkim, co tytko jest *galant* w Warszawie.

JUZIA.

Grzeczność Pana wprzód w całej świetności jaśnieje,

Nim dla nas hojnym nurtem swe pochwały zleje;

Ja tracę *mon sérieux*; i moja kuzyna

W cukrach jego pochlebstwa, swego zapomina.

KASIA (do Juzi cicho.)

Ma chère, trzeba tu krzesel z polityki, mody.

JUZIA *(do Jędrzeja.)*

Zawoatiuruj tutaj dyskursu wygody.

JĘDRZEY *[na stronie.)*

Dalibóg nie rozumiem, co to za szaleństwo.

KRECKI.

Lecz jest że tu przynajmniej dla mnie bezpieczeństwo?

KASIA.

Czego się Pan obawia?

KRECKI.

Bać się mi należy

Zabójstwa mej szczeroci i serca kradzieży.

Widzę tu parę oczów, które jak się zdaje

Są bardzo złe chłopczyki; i jak dwa hultaje

Wolność kują w kajdany, nigdy się nie wzruszą.

I po turecku z biedną obchodzą się duszą.

Co u diabła! jak tylko chcę być przy nich zbliska,

Już na swoje śmiertelne lecą stanowiska:

Ach *mafoi* ! już żadney w nich ufności niemam:

I albo pierszchnę z placu, kroku nie dotrzymani,

Lub niech kto *za*. nie ręczy, bo padnę jak długi.

JUZIA.

Ma chère co to za humor!

KASIA.

To jest Arons drugr.

JUZIA

Niech się Pan nie obawiaj *nos yeux* są bez czarów,

Nie mają żadnych w sobie podstępnych zamiarów.

Jego serce, któremu *tout le monde* zazdrości,

Może usnąć bezpiecznie na ich uczciwości.

KASIA.

Mais, de grace! gdy, go nieba z uczuć nie wyzuły,

Nię bądź dla tego krzesła tak Panie nieczuły,

Które mu od kwadransu wyciąga ramiona,

I chce go mile przyjąć do swojego łona.

KREŃCKI [*poprawiając włosy etc. siada.*)

He bien; coż tedy Panie mówią o Warszawie?

JUZIA

Co mówimy ? trzeba być bez rozsądku prawie,

Antypodem rozumu, by nie wyznać śmiało,

Ze Warszawa jest cudów stolicą wspaniałą,

Le Centre dobrego gustu, grzeczności, zabawy.

KREŃCKI.

Pour moi ja tak trzymam, że oprócz Warszawy

Nigdzie ceny nie znajdzie człowiek z swoją cnotą.

KASIA.

O I to prawda.

KREŃCKI

W Warszawie choć czasem jest błoto.

U nas jednak są kocze, i nic nam nie szkodzi.

JUZIA.

Prawda, że wymysł kocza z mądrych głów pochodzi,

Jest to dziwna forteca; broni nas bez szkody

Przeciw napaściom błota i zmiennej pogody.

KREŃCKI

Me bien, czy Panie częste macie tu wizyty ?

Bywająż *les beaux esprits* lub znaczne kobiety.

JUZIA.

Helas! my jeszcze znane nie jesteśmy Panie,

Lecz w krotce mieć będziemy *du beau monde* poznanie,

Mamy tu jedną *amie* która tak wspaniała,

I grzeczna, że przywodzić do nas obiecała

Wszystkich mężczyzn wybranych z liczego ich tłumu

KASIA.

Osoby, które darem dowcipu, rozumu,

Najwyższymi sędziami *des belles choses* być mogą.

KREŃCKI.

Mon dieu! mnieto użyć w tym celu, niż kogo,

U mnie one bywają, i siedzą po dobie,

Ja wstając, najmniej tuzin znajdę ich przy sobie.

JUZIA.

Ach *mon dieu!* tę przyjaźń okaz Pan nam przecie.

Będziem mu wdzięczne wszelką wdzięcznością na świecie;

Gdyż chcąc być *dans le beau monde* na szacunku szali,

Trzeba, by nas ci wszyscy Panowie poznali.

Oni dają zalecie świetność okazałą, (*do Kasi.*)

Wiesz, że wśród nich jest taki, można mówić śmiało,

Który, gdyby do ciebie raz przyszedł z wizytą,

Już masz sławę żeś znaną już nie jesteś skrytą.

(do Kręckiego.)

Mais pour moi uważam, i Pan nie zaprzeczy,

Ze można wiele pięknych nauczyć się rzeczy,

Co są *essence* rozumu, osądziwszy szczerze.

Jak tylko się dowcipna kompanijka zbierze.

Chwile jak poczty, *les petites nouvelles galantes* wiozą,

Wiemy *les jolis commerces* i wierszem i prozą,

I, wdelatach, naprzykład: ten w takim przedmiocie

Napisał śliczną dumę, tamten piosnek krocie.

Ta zrobiła aryjkę z miłosnym zapałem,

Tamten uwielbił roskosz pięknym madrygałem.

Ten zaś o niewinności stansów, jest autorem.

Kawaler ten, do damy tej, posłał wieczorem.

Piękny *sixain*, na który w wesolutkiej minie.

Złapał respons dziś zrana o osmej godzinie,

Tamten autor tak myśli. ten lubiąc zacisze

Pracuje nad romanssem, już trzecią część pisze.

Ten drugi swoje dzieła już na świat wydaje.

Stąd więc konwersacya przyjemną się staje,

A kto mewie tych *rzeczy*, próżna jego chwała"

Za cały jego rozum groszabym nie dała.

KASIA.

En effet, jest to zostać przykładem śmieszności.

Kto uchodzić za dowcip, prawo sobie rości.,

A niewie o najmniejszym wierszyku co lata,

Et pour moi, miałabym wszystkie wstydy świata.

Gdyby mnie kto zapytał, czym tę rzecz widziała,

Która się nigdy oczom mym nie pokazała.

KREŃCKI.

Prawda, że wstyd troszeczeki, *mesdames*, moje panie;

Naprzód nie wiedzieć tego, co się nowem stanie:

Ale na cóż się o to troszczycie, mój Boże,

Ja tu Akademią sztuk pięknych założę,

I obiecuję sławę waszą mieć na względzie.

Bo w Warszawie nowego wierszyka nie będzie,

Ani żadnej z nowinek, z bagatelli małej,

Którebyście na pamięć naprzód nieumiały.

Pour moi, jak mnie Panie widzicie w tej dobie,

Ja także skoro zechcę, i wierszyki robię:

Ujrzycie więc, jak w całym latać będą mieście,

Sto piosnek, mej roboty, dumek, ballad, dwieście,

Pięćset epigramatów, sześćset sonecików,

Tysiące madrygałów i innych wierszyków,

Nie rachując portretów i żadnej zagadki.

JUZIA.

Mon dieu! do portretów ja mam zapal rzadki,

Nic nie widzę tak galant.

KREŃCKI

Oui, lecz z wierszów tłumi

Portrety wymagają najwięcej rozumu.

KASIA.

Jakim Pan da Aktorom?

KREŃCKI.

Piękne zapytanie !

Na teatr narodowy; on tylko w Warszawie !

Zdoła sztukę utrzymać w przyzwoitej sławie:

Na innych zaś teatrach są istne prostytutki,

Nic nie wiedzą jak wrogu, gadają jak żaki,

Nie mają tej idei JAKTO mówić pięknie,

A skoro zaczną bredzić, to aż dusza jęknie:

Gdy zaś Aktor gdzie trzeba, tam się nie zatrzyma,

Uczuć piękności wiersza i sposobu nie ma.

KASIA.

En effet; obowiązkiem jest wszystkich aktorów

Całkiem pięknocią dzieła przejąć spektatorów,

Notabene, że od nich los jego zależy.

KREŃCKI.

Eh bien, Panie, ten fraczek dobrze na mnie leży?

Czy ta mora z kolorem tego sukna zgodna?

KASIA.

Dziwnie.

KREŃCKI.

A kamizelka? prawda, że jest modna?

Wstążka dobrze dobrana?

JUZIA.

Strasznie dobrze.

KREŃCKI.

A co?

A mojeż szarawarki?

JUZIA.

Swej ceny nie tracą?

KREŃCKI.

Ja się mogę pochlubić, że ku swej ozdobie

Nikt tu takich szerokich niezawalił sobie.

JUZIA.

Nigdy moje dotychczas nie widziało oko,

By kto l'*èlègance* stroju tak wyniósł wysoko.

KREŃCKI.

Niechże Panie do moich rękawiczek woni

Przyłożą reflexyą swych węchów i dłoni.

JUZIA.

Strasznie pachną.

KASIA.

Pan widzę jest *de la mode* wzorem,

Je n'ai jamais respirè cudniejszym odorem.

KRECKI.

A ten ?

(daje do wachania włosy i uperfumowaną kamizelkę)

JUZIA.

Cudny! pierwszy raz takim respiruję.

W trudności niezrównane z Poezyą żadną,

Moje Pani zapewne do gustu przypadną.

KASIA.

A ja strasznie zagadki lubię.

KRECKI.

Bez wątpienia,

To bardzo ćwicz dowcip; i do odgadnienia.

Dziś zrana, cztery Pani zrobiłem zagadki.

JUZIA.

Madrygały są piękne gdy mają zwrot gładki

Ja w nich okrutną rokosz i przyjemność czuję.

KREŃCKI (z zapalem.)

To mój talent szczególny ja nad tem pracuję,

Z całej historii rzymskiej robić madrygały;

JUZIA,

Ach *mon dieu!* to ślicznie ! to zamysł wspaniały

Ja proszę o exemplarz gdy każesz drukować.

KREŃCKI.

O ! ja będę miał honor każdej ofiarować

Po jednym exemplarzu w najlepszej oprawie:

Gdyż dzisiaj właśnie wszyscy drukarze w Warszawie

Ciągle mnie atakują bym dał im swe dzieło,

Któreby ich cokolwiek z nędzy podźwignęło.

JUZIA.

Być drukowanym sędzę że to łechce duszę.

KREŃCKI.

Sans doute. Ale à propos, powiedzieć tu muszę

Pewne wierszyki, które z uniesieniem miłem

Dziś u pewnej Diuszessy expromptu zrobiłem.

Trzeba wiedzieć, na wierszach znam się doskonale,

Bo ja diabelnie wszystko exabrupto palę.

KASIA.

L' impromptu jest dowcipu probierczym kamieniem.

KREĆKI.

Ecoutez donc.

JUZIA.

Słuchamy z całym napięciem.

KREĆKI.

Ach, nie myślałem o stracie!

W tem, niestrzegąc się gdy spoglądam na cię,

Twój wzrok milczkiem me serce kradnie, i uchodzi

Złodziej! złodziej! złodziej ! złodziej!

A co? dobrze?

KASIA.

Mon dieu! pysznie! doskonale!

KREŃCKI.

W tem, co ja zrobię, nie ma pedantyzmu wcale,

Wszystko po kawalersku, gracko, jak należy.

JUZIA.

Pedantyzm stąd przynajmniej o tysiąc mil leży.

KREŃCKI.

Czy Panie ten początek dobrze uważały,

Ach !.. to jest nadzwyczajnem, (Ach)? jest nad pochwałą;

Jak człowiek, który zagnęła na co się odważa,

(Ach)! znaczy zadziwienie, (Ach!) wszystko wyraża.

JUZIA.

Oui, to (Ach) jest admirable.

KRECKI.

To nic, jak się zdaje.

KASIA.

Mon dieul co Pan mówi? pour moi, wyznaję,

Ze tych rzeczy niemożna dosyć oszacować.

JUZIA.

Sans doute; jabym wolała to (Ach) skomponować,

Niżeli jaki wielki poemat epiczny:

KRECKI.

A! to Pani jak Widzę ma gust bardzo śliczny?

JUZIA.

Nie zły.

KREĆKI.

A tegoż Panie, czy nie uważacie.

Tej myśli: (nie myślałem o stracie, o stracie?

Jak prosto ! naturalnie!.. tak mówi kochanek:

(Wtem, nie strzegąc się); cicho, jak biedny baranek,

Niewinnie, i bez złości; czyli, mówiąc ściśle,

Wtem, o niebezpieczeństwie żadnem gdy nie myślę,

Ale pewny, bezpieczny, (gdy spoglądam na cię),

Gdy, nie myśląc o mojej spokojności stracie,

Bawię się twym widokiem, na ciebie spojieram,

Patrzę na cię, widzę cię, wejrzenia twe zbieram,

(Twój wzrok milczkiem..) to słowo jak Panie widzicie?

Zleż to jest wzięto (milczkiem)?

KASIA.

Wcale wyśmienicie!

KREŃCKI.

(Milczkiem); to jest cichacza, tak że nikt nie słyszy,

Właśnie jak kot cichutko skrada się do myszy,

(Milczkiem)

JUZIA.

Cudnie ?

KREŃCKI.

(Me serce kradnie, i uchodzi);

Twój wzrok, to jest twe oko, (złodziej! złodziej! złodziej!)

Nie takie krzyczy człowiek, gdy pędzi zdaleka

Za złodziejem, który go okradł i ucieka?

(złodziej! złodziej! złodziej!)

JUZIA.

Ach! to wielkiej zręczności dowcipu dowodzi.

KREŃCKI.

Ja tu jeszcze zaśpiewam: na te same słowa

Piękna mojej roboty aryjka gotowa.

KASIA.

Pan Markiz i muzyki uczył się?

KREŃCKI.

Broń Boże?

Ja się jej nie uczyłem.

KASIA.

Jakże to być może ?

KREĆKI.

Mon dieu! wielcy ludzie z uczonych się śmieją,

Nic się nigdy nie uczą, a wszystko umieją.

JUZIA (do Kasi).

Tak, *ma chère*.

KREĆKI.

Ecoutez donc, czy ja śpiewam ładnie,

Czy im moja aryjka do gustu przypadnie,

Hem hem, lalalalala... Już nie tę mam zdatność,

Grubijaństwo jesieni głosu delikatność

Strasznie mi znieważyło; lecz to nic nie szkodzi,

U mnie po kawalersku i głos się urodzi.

(*śpiewa*)

(Ach! nie myślałem o stracie?

Wtem, nie strzegąc się, gdy spoglądam na cię

Twój wzrok milczkiem me serce kradnie, i uchodzi

Złodziej! złodziej! złodziej! złodziej.)

KASIA.

Ach umieram! jak cudnie! co za nuta tkliwa!

JUZIA.

W niej jest coś, co czaruje, zachwyca, porywa.

KRECKI.

Nie jestże wyrażona w pieśni jak najśłodziej

Myśl ta pełna dowcipu: (złodziej! złodziej! złodziej!)

A potem, jak gdyby kto, tak naprzykład w nocy,

Krzyczał (zło!.. zło!.. zło!.. złodziej!) z całej swojej mocy,

A potem znagła: (złodziej?) jak człek zadyszały?

JUZIA.

Ach! to jest koniec końców! to koniec wspaniały !

Wszystko tu jest przedziwnem, wszystko duszę mami,

Jestem zentuzyzmiona pieśnią i słowami,

KASIA.

Najmocniejszą rzecz w świecie widzę w tej godzinie.

KRECKI.

Wszystko tak naturalnie tak jak woda płynie.

JUZIA.

Natura Pana swemi oblała dostatki.

J Pan jest *l'enfant gaté* tej tak czułej matki.

KRECKI.

Czem się więc Panie bawia?

KASIA.

Niczem.

JUZIA.

Do tej pory

Dręczy! nas post rozrywek we dni i wieczory.

KRECKI.

Eh bien, odtąd się ciągle zabawiać możemy.

J *dzisiaj* jeszcze *s'il vous plait* na teatr pójdziemy,

Gdzie będziem nowej sztuki bawić się obrazem,

Bardzo warto, abyśmy widzieli ją razem.

JUZIA.

Fort bien.

KRECKI.

Niechże się w pańskiej pamięci nic zatrze

Prośba, byście *comme il faut* klaskały w teatrze;

Gdyż Autor mnie dzisiaj prosił mało nie ze łzami,

Bym podniósł jego sztukę memi applauzami.

Tu przed ludźmi, co mają stopnie honorowe,

Autorowie czytają swoje sztuki nowe.

Chcąc, by je zaszczykali; osądźcież więc Panie;

Czy parter ich oklaskom przeczyć będzie w stanie.

Pour moi, gdy przyrzeknę jakiemu poecie,

Wołam zawsze: to cudnie! to najpiękniej w świecie.

Wprzód nim świece zapalą.

JUZIA.

Wiem ja, że Warszawa

Jest zbiorem wszystkich cudów, stąd bardzo ciekawa:

Jest to miejsce *Admirable*; nikt temu nie przeczy;

Wniejto lata codziennie tysiąc nowych rzeczy,

Których wcale nie znają biedni parafianie,

Jakkolwiek są dowcipni.

KASIA.

Dość już na tem panie.

Dzisiaj więc, byśmy jego życzenie spełniły,

Dawać będziem wszystkiemu bravo z całej siły.

KREŃCKI (*do Juzi*).

Lecz Pani, jak się zdaje, jak mogę wnioskować,

Musiała komedią jaką skomponować.

JUZIA.

Może też to i prawda, co Pan wyrzec raczy.

KREŃCKI.

Ach *ma foi!* to warto, by ją świat zobaczył,

Lecz mówiąc między nami, z komicznym zapałem

J ja także maleńką sztuczkę napisałem,

Którą, jak zechcę, graną w tych czasach zostanie.

KREŃCKI.

A kapelusz z kokardą ? Pani admiruje ?

JUZIA.

Aż strach jak piękny.

KREŃCKI.

A co ? a też okulary?

JUZIA.

Cudowne!

KREŃCKI.

A lornetka?

JUZIA.

Admirable bez miary?

KASIA.

Prześliczna!

KREŹCKI.

Wiecie Panie, że jak na te lata,

Ta sama mnie szpileczka kosztuje dukata?

Pour moi, mam to w sobie, że płacę wspaniale

To co jest najpiękniejszym, co sobie uchwałę.

JUZIA.

Je vous assure, oboje sympatyzujemy. -

Ja mam straszliwą miłość, jakiś pociąg niemy

Do wszystkiego, co noszę: dusza znieść nie może,

By co od *Marchande de mode* nie było broń Boże,

Pończochy nawet od niej kupiłam dziś wiośnie.

KREŃCKI (*wstając nagle i krzycząc*).

Aj! aj! *mes dames*, powoli! niech mnie piorun trzaśnie,

To nie ładnie, nikt tego nie może pochwalić,

To bardzo nieuczciwie, ja się będę żalić!

KASIA.

Co się stało ? *qu'avez-vous ?*

KREŃCKI.

Jakto? obie razem,

Przeciwko sercu memu jak zbójcy z żelazem ?

Zewsząd mnie atakować! za co? bez dowodów,

To przeciwko naturze i prawu narodów!

Ja będę krzyczał gwałtu! bo nierówne strony.

KASIA.

Ma chère! jak ma dowcipu zwrot nie wydziwiony!

JUZIA.

Trzeba wyznać, słyszawszy co wyrzekł dopiero,

Ze mówi wszystkie rzeczy dziwną manierą.

KASIA.

Pan zdjęty więcej strachem niż niebezpieczeństwem,

Jego serce wprzód krzyczy, a swem okrucieństwem

Nikt go jęszcze nie zranił.

KRECKI.

Coż znowu? gwałt nowy?

Serce me już rozdarte od stóp aż do głowy.

Scena XI.

JUZIA, KASIA, KREĆKI, MAGDECZKA.

MAGDECZKA.

Jakiś tu chce z Pannami widzieć się Jegomość.

KASIA.

Kto?

MAGDECZKA.

Graf Wściubski.

KREĆKI.

Graf Wściubski ?

JUZIA.

Pan ma z nim znajomość?

KREŃCKI.

To mój wielki przyjaciel.

KASIA.

Niech tu więc przybywa.

KREŃCKI.

Jakeśmy się widzieli, długi czas upływa,

Bardzo się z tego cieszę.

KASIA.

Otoż on przychodzi.

Scena XII.

CIŻ SAMI WSCIUBSKI I JĘDRZEJ.

KREŃCKI.

Ach Grafie!

WŚCIUBSKI. *(ściskają się oba)*

Ach Markizie!

KREŃCKI.

Jakąż rokosz rodzi

To mi twoje spotkanie! nic więcej nie żądam!

WŚCIUBSKI.

Ach jakie kontent jestem że cię tu oglądam!

KREŃCKI.

Mój luby! *jeszcze* trochę pocałuj mnie proszę.

JUZIA (*do Kasi.*)

Ma toute bonne! zaczynamy być znane potrosze,

Świat sobie do nas drogę powoli uściela.

KREŃCKI

Rekomenduje Paniom rnego przyjaciela,

Jest to uczciwy człowiek, ze wszech miar kochany,

Godzien jest na me słowo, by od nich był znany.

WŚCIUBSKI.

Słusznie Paniom to oddać co im się należy:

Ich wdzięki wymagają od wszystkiej młodzieży

Czci królewskiej, która się zamienia w konieczność,

JUZIA.

Za granice pochlebstwo Pan posuwa grzeczność.

KASIA.

Ten dzień my naznaczymy, jako dzień szczęśliwy.

JUZIA *(do Jędrzeja.)*

Zawszeż tobie powtarzać chłopcze niepocziwy?

Nie widząż twoje oczy ? bo nam się tak zdaje,

Ze tu przyrostka liczbie krzesel nie dostaje.

[Jędrzej odchodzi i przynosi krzesło.)

KRECKI.

Niech się Panie nie dziwią, że Pan Graf tak blady,

Bo chorował.

WŚCIUBSKI.

To trudów i wojen są ślady.

KREŃCKI.

Wiedząż Panie, że widzą w tyra samym człowieku

Jednego z najmężniejszych bohaterów wieku?

To chwal!

WŚCIUBSKI.

I tyś Markizie nie siedział spokojnie.

KREŃCKI.

Prawda, żeśmy się z sobą widzieli na wojnie;

WŚCIUBSKI.

nam bardzo gorąco było jak za grzechy.

KREŹCKI (*spoglądając na Juzię i Kasię.*)

Ale nie tak gorąco jak tutaj, chi! chi ! chi !...

WŚCIUBSKI (*do Juzi i Kasi.*)

Poznaliśmy się z sobą wzbył dalekich stronach,

I to w wojsku, pamiętam, wdzielnych legijonach,

On wtedy, gdy ja pod nim w zawód z Marsem chodził,

Pułkiem kawaleryi walecznie dowodził.

KREŹCKI.

Prawda; lecz ciebie pierwsze zaszczyty nie miną;

Bom ja jeszcze maleńkim był officerzyną,

Gdy ty miałeś pod sobą dwa tysiące koni.

WŚCIUBSKI.

Piękna to rzecz jest wojna i wawrzyn na skroni:

Lecz nadzieja żołnierzy takich jak my, zdradza,

Dwór usługi ojczyzny bardzo źle nagradza.

KREŃCKI.

Dla tegom ja mój pałasz na kołku zawiesił.

KASIA.

Pour moi, mój się zapął do żołnierzy wskrzesił.

JUZIA.

ja ich lubię; lecz dowcip niech męstwu przyświeca.

KREŃCKI.

Czy przypominasz Grafie tego półksiężycy,

Któryto nasze hufce pod Wiedniem zabrały?

WŚCIUBSKI,

Co ty z swym półksiężycem? to był księżyc cały.

KRĘCKI.

Masz rację.

WŚCIUBSKI.

O! tę gim ja tam byłem chwatom!

Jeszcze mam znak na nodze jakim wziął granatem:

Proszę! jaka tu rana ! jak kocham ojczyznę!

- *(daje łytkę Juzi i Kasi do oglądania rany.)*

KASIA.

Prawda, że Pan straszliwą odebrałeś bliznę.

KREŃCKI.

Niechno Pani da rękę i tu opatruje,

Tu, tu, tu, z tyłu głowy: a co? jest?

JUZIA. *(dotknąwszy się jego głowy z tyłu.)*

Cóś czuje.

KREŃCKI.

Pod Maciejowicami gdym walczył z zapałem,

Ktoś tam palnął z muszkietu, a ja w łeb dostałem.

WŚCIUBSKI *(odkrywając piersi.)*

Niechno Panie obaczą: gdym do szturmu spieszył

Pod Lipskiem, kartacz piersi na wylot mi przeszył.

KREŃCKI (*rospinając się.*)

Zaraz pokażę ranę najstraszniejszą. Ja to....

JUZIA.

Nie trzeba, my wierzymy, nie patrząc nato

KREŃCKI.

To są znaki co mówią, że wszystko potrafię.

KASIA.

My o tem nie wąpiemy, czem Pan jesteś.

KREŃCKI.

Grafie,

Jest tu twój pojazd ?

WŚCIUBSKI.

Na co?

KREŃCKI

Weźmiemy te damy

Na promenadę.

JUZIA.

Bardzo Panów przepraszamy,

Nie dzisiaj.

KREŃCKI.

Niechże darmo chwile nie uleczą,

Trzeba tu nam muzyki by potańczyć nieco.

WŚCIUBSKI.

Co to, to dobrze; będę skakał aż pod nieba.

JUZIA.

Nato my się zgadzamy, lecz więcej nas trzeba.

KREŃCKI *(wołając.)*

Hola! Jacek! Roch! Idzi! Barnaba ! Walenty!

Dydak! Bonawentura! Pafnucy! Gaudenty!

Karpo! Piotruś! Gorgoni! Jurek! Bonifacy!

Czy diabłów pozjadali, ci wszyscy łajdacy!

Nie wiem, czy komu służą tak kiepsko lokaje,

Zawsze mnie opuszczają te łotry, hultaje.

JUZIA.

Jędrzej Pana Markiza ludziom w tejże chwili

Powiedz, aby muzykę tutaj sprowadzili.

Proś sąsiadek by sobie zadali tę trudność,

I zaludnili balu naszego uieludność (*Jędrzej odchodzi*)

KREŃCKI.

Eh bien, Grafie, co mówisz o tych oczach?

WŚCIUBSKI.

Ale

Ty, co mówisz, Markizie?

KREŃCKI.

Ja się bardzo żalę;

Nasza wolność nie wyjdzie stąd ze skórą całą:

Nigdy mi się mieć takich wstrząśnień nie zdarzało,

Stąd się trzeba jak widzę ratować w ucieczce,

Serce me tylko trzyma na jednej niteczce.

JUZIA.

Jak to jest naturalnie! jak wzrost rzeczy cudny!

KASIA.

Prawda, że depans jego dowcipu nie trudny.

KREŃCKI.

By dowieść, że na czuciach znani się doskonale,

Ja tu wiersze natychmiast expromptu wypalę.

(myśli)

KASIA.

Proszę Pana, przez serca mojego zapały,

Abyśmy ce od niego dla siebie słyszały.

WŚCIUBSKI.

Jabym także expromptu zrobił wierszyk śliczny,

Lecz jak na toż, dziś nie mam weny poetycznej,

Bom wiele krwi onegdaj kazał puścić sobie.

KREŃCKI.

Co u diabła! wiersz pierwszy zawsze dobrze zrobię,

A dalej, choć mi w łeb strzel: *ma foi*, me panie,

To troszeczki za nagle: ale na żądanie

Wolnym czasem wierszyki moje mieć będziecie;

Które jak wiem, zostaną najpiękniejsze w świecie,

WŚCIUBSKI.

To gienijusz jak diabeł.

JUZIA.

J wdziękiem orężny.

KREŃCKI.

Powiedzie mi mój Grafie, dawnoś był u księżnej ?

WŚCIUBSKI.

Już dwie niedziele, jakim do niej nie zazierał.

KREŃCKI.

A wiesz ty, że dziś rano był u mnie Jenerał,

J koniecznie mnie z sobą zapraszał do spółki

Na polowanie ?

JUZIA.

Otoż nasze przyjaciółki.

Scena XIII.

CIŻ SAMI, LUCYLA, CELIMENA, MAGDECZKA,

JĘDRZEJ *Muzyka.*

J U Z I A.

Mon dieu! mes chères, pardon! Panowie weseli

Ożywić nasze nogi fantazyą mieli;

Dla tegośmy was tutaj angażować chciały,

Aby trochę zapełnić nasz assamblik mały

LUCYLA.

Bardzo jesteśmy wdzięczne.

KRĘCKI

Niech darują

My im bal innym czasem *comme il faut* wydamy,

Teraz tylko na prędcie baliczek zostanie

Maleńki, wesolutki, *(wołając)*

Muzyka!

JĘDRZEJ.

Jest Pani;

KASIA.

Bierzmyż więc miejsca.

KREĆKI, *(tańcząc wprzód sam)*

Lala lalalalalala.

JUZIA.

Jak ma śliczną figurę, uważając zdala!

KASIA.

Cudownie musi tańczyć.

KREĆKI. *(wziąwszy Juzię do tańca)*

Na głos muzykanta

Serce moje jak nogi poskacze kuranta.

WOJCIECH.

Ale te niecnoty

Nie będą w naszych sukniach chodzić na zaloty,,

Prędej! zedrzyć z nich wszystko!.. niechaj tak jak stoją.

Zapalają ich miłość wzajemnością swoją.

WŚCIUBSKI.

Adieu nasza grackość! nie byłeś z pożytkiem?

KREŃCKI.

Markizostwo i Grafstwo poszło widzę z kwitkiem.

WACŁAW.

Jak wy iść w nasze ślady mieliście zuchwałość!

W naszych sukniach?

KREŃCKI.

O losie! iaka twa niestałość!

WACŁAW.

Natychmiast zdjąć z nich wszystko do najmniejsze

rzeczy

(ludzie co przyszli, zdzierają z nich fraki, rękawiczki, z Kręckiego trzewiki, okulary, lornetkę, z Wiciubskiego bóty etc.)

WOJCIECH.

Odnieście suknie. (*odnoszą suknie*)

Teraz, nikt wam nie zaprzeczy

Dopóki się podoba, kochać ich me damy

A nuż angleza! taktem!.. ach jakież to rury!

Nie można z nimi tańczyć!... nie znaż miar z was który?

A niech was diabli wezmą!... nuż wtakt!.. lalalala!

O dudy! każdy na mnie swe oczy wywala!

Stójcie! bandury wiejskie.

WŚCIUBSKI. (*tańcząc po nich*)

Powoli, powoli,

Nie szpescie się, z taktami, mnie żołądek boli,

Jam dopiero z choroby wyszedł.

KASIA.

Wyśmienicie!

Scena XIV.

CIŻ WSZYSCY, WOJCIECH, WACŁAW (*z kijami*).

WOJCIECH.

Ach łajdaki! hultaje! co wy tu robicie!

Godzinę was szukamy!

KREŃCKI. (*czując kije na plecach*)

Aj! aj! co to? zdradą?

Nie wiedziałem, że kije także tu zajadą.

Wściubski. (*dostawszy także w plecy*)

Aj! aj!...

WOJCIECH.

Oto masz, Pana nie udawaj, ośle.

WACŁAW.

Wiedźcie, jak się na swoim poznawać rzemiośle.

(*wychodzą*)

Scena XV.

CIŻ WSZYSCY, PRÓCZ WOJCIECHA I WACŁAWA.

JUZIA.

Co to znaczy ?

WŚCIUBSKI

To zakład.

KASIA.

Co? tak się bić dawać?

KREŃCKI.

Mon dieu! wcale gniewu nie chciałem udawać,

Bom jest prędko i dziwy robiłbym ze złości.

JUZIA.

Znosić podobny affront w. naszej przytomności ?

KREŃCKI.

To fraszki! my jesteśmy zdawna przyjaciele,

Dawno się z sobą znamy: o te bagatele

Nie trzeba się w przyjaźni szczerzej irytować.

Scena XVI.

CI SAMI, I WACŁAW I WOJCIECH.

WOJCIECH.

Dalibóg, nie będziecie dłużej z nas żartować,

Bądźcie pewni, hultaje. *(woła za siebie)*

Chodźcie tu!

(czterech ludzi wchodzi)

JUZIA.

Niestety!

Mieszać nas w domu! do tej śmiałość doszła mety!

WACŁAW.

Jakto, Panie? zcierpiemyż by do was w tej chwili

Na zaloty lokaje nasi przychodzili?

Aby lepiej zostali niż my przyimowani,

Naszym kosztem, *i* w nasze odzienie przybrani?

JUZIA.

Jakto? lokaje pańscy?

WOJCIECH.

Tak, nasi lokaje;

J to nie dobrze, ani pięknie, jak się zdaje

Wciągać ich do iakicheś romansowych związków;

Tak że zapominają swoich obowiązków..

KASIA.

Nieba! co za zuchwałość!

Dajemy wszelką wolność, razem zaręczamy,

Ze ja, i ten Pan ze mną, temu nie zazdrości.

(*wszyscy odchodzą*).

Scena XVII.

JUZIA, KASIA, KRĘCKI, WŚCIUBSKI. *Muzyka.*

KASIA.

Nieba ! jakaż sromota!

JUZIA.

Ja pękam ze złości.

jeden z muzyków *(do Wściubskiego)*.

Co to? kto zaspokoi mnie i moich braci?

WŚCIUBSKI.

Proście Pana Markiza.

jeden z muzyków *(do Kręckiego)*.

Kto nam dziś zapłaci?

KRECKI.

Proście Pana Grafa.

Scena XVIII.

CI SAMI I SIECIECH.

SIECIECH.

Ach! świata zakały!

Pięknieście się jak widzę obie popisały!

Wiem o wszystkim od tych dam, co wyszły w tej chwili.

JUZIA

Ach ! Ojczy! straszny affront oni nam zrobili ?

SIECIECH,

Tak jest, to straszny affront; lecz który, z mym smutkiem,

Jest łajdaczki waszego grubijaństwa skutkiem:

Za to, żeście tych panów tak źle przyjmowały,

A ja za was nieszczęsny jestem w hańbie cały.

JUZIA.

Ach przysięgam mój ojczy, że będziem zemszczone,

Lub mi życie ukróćą żale nieskończone;

A wy, łotry, po zbrodni dłużej tu będziecie?

KREŃCKI.

Traktować tak Markiza? otóż tak, na świecie:

Najmniejsza zmiana losu na fortuny szali,

Podaje nas w pogardę tym, co nas kochali.

Chodźmy bracie za losem, chodźmy w inną stronę,

Tu widzę tylko próżne pozory lubione,

A cnota z poczciwością na spacer odchodzi.

Scena XIX.

SIECIECH, JUZIA, KASIA, *Muzyka.*

JEDEN Z MUZYKI.

Panie, niech Pan nam za nich, za granie nagrodzi,

SIECIECH (*bijąc ich*).

Tak, tak; ja wam nagrodzę; macieź tę monetę.

A wy, coście tak piękną zyskały zaletę,

Romansowe kokietki, nie wiem, co mam w sobie.

Ze wam tegoż samego baliku nie zrobię,

Będzie miał z czego śmiać się i szydzić świat cały.

Idźcie, aby was oczy moje nie widziały.

(*Juzia i Kasia smutne odchodzą*).

(*sam*)

Wy zaś, co to jesteście ich głupstwa przyczyną,

Na których próżniakowi wszystkie chwile płyną,

Romanse, wiersze, pieśni, tysiąc bagateli,

Bodaj was w tym momencie wszyscy diabli wzięli!

Przygotowano na podstawie bookini.pl